

OBSERWACJE Z USA

Andrzej Targowski

“Krasnoludki i Gamonie”

Mowa tu o świetnej książce pióra Waldemara Majora Frydrycha, legendarnego lidera „Pomarańczowej Alternatywy,” ruchu patriotycznego, który ośmieszał PRL i co ciekawe nadal ośmiesza polityczną klasę III czy „IV” RP. Wydawało się, że ośmieszać PRL przy pomocy ulicznych happeningów było łatwo acz niebezpiecznie, ale ośmieszać stosunki polityczne w post-perelowskiej Polsce będzie to wprost niemożliwe.

A jednak Major Fydrych wystartował w wyborach na prezydenta Warszawy w listopadzie 2006 r. z ramienia ruchu Gamonie i Krasnoludki i nawet pokonał jednego dość znanego polityka z LPR, który od tego czasu mocno uciszył się w mediach i w Sejmie. Major przeniósł koncepcję „Pomarańczowej Alternatywy” nawet na Ukrainę, gdzie przyczyniła się do zwycięstwa prozachodnich polityków.

Mamy, więc do czynienia z Ruchem, który przy pomocy satyry i happeningów ośmiesza panujące stosunki polityczne, coś na wzór Stańczyka, nadwornego błazna, który odgrywał wcale użyteczną rolę w ówczesnym systemie państwowym. W PRL-u być może Jan Pietrzak próbował ośmieszać reżim, ale miało to miejsce w małych kabaretowych salkach. Podczas gdy happeningi Majora porywały masy przechodniów we Wrocławiu a później w Warszawie i Kijowie. Nie dorzeczy będzie wspomnieć, że tzw. „IV” RP stała się jednym wielkim „kabaretem,” gdzie jeden skecz goni następny a swego czasu „polowanie na muchy” przekształciło się teraz w „polowanie na ludzi” nadając polskiej transformacji nowy sens, jakby ludzki a może raczej nieludzki.

Major przypomina nam, że w miastach polskich swymi happeningami powodował, że policja goniła krasnoludki, zatrzymywała ludzi ubranych na czerwono, nie mówiąc o rewidowaniu toreb, aby sprawdzić, czy ktoś nie nosi przy sobie papieru toaletowego. Aresztowanie przez milicję trzydziestu Świętych Mikołajów obiegło światową telewizję satelitarną. Sam Major został aresztowany za rozdawanie podpasek higienicznych na ulicy w Dzień Kobiet. Ludzie nie mogli się nadziwić, że tego typu akcje artystyczne były możliwe w PRL. Natomiast Major był w centrum uwagi, zwłaszcza we Wrocławiu, które to miasto w III RP obrało sobie za swój symbolKrasnoludki.

Major dusił się w PRL i dla zaczerpnięcia powietrza wyjechał na 12 lat do Francji, aby naładować swe „akumulatory.” O swym pobycie pisze w omawianej książce. Ale jak pisze? Pisze wprost rewelacyjnie, w stylu a la Mrozek, czy Głowacki, tyle tylko, że w przeciwieństwie do tych autorów, którzy piszą na bardzo uniwersalne tematy, jego pisanie jest na temat polskiej rewolucji i ewentualnej jego „prezydentury.” Co, jak co ale najlepszym krajem do przygotowania polskiej rewolucji jest Francja i środowisko malarzy pokojowych, którymi są polscy artyści, zarabiający na życie, w tym sam Major. Mikro środowisko polskich rewolucjonistów we Francji jest sprowadzone do prymitywnej, jakby nikiforowskiej perspektywy, pełnej wspaniałych akcji i powiedzeń. Czyż nie pięknie brzmi wyznanie Majora, że „nie wyobraża sobie, że będąc politykiem mógłby być wyspecjalizowanym złodziejem.” Albo, kiedy taksówkarz podczas kursu do pociągu do Paryża, na pożegnanie Majora wygłasza wielką myśl, że „w miejsce wesołej dyktatury (Generała i Majora), powstaje smutna demokracja.” I powstała nie tylko smutna, ale i zabłąkana.

Tymczasem Major, artysta malarz, w Paryżu jako (polonijny) malarz pokojowy; „usiłuje przytulać do siebie rozległe ściany, których szpachlówka tłumi jego smutne monologi.” Aczkolwiek Major we Francji nie nudzi się i ma pełne ręce roboty z Francuzkami, zwłaszcza z pewną Amerykanką z Kalifornii, Madame

Fontanie czy nawet z Francoise, którą „obrazila córka i to w chwili intymnej, kiedy była w łóżku z narzeczoną córki.”

Książka jest nie tylko pełna wspaniałych dialogów, jakie prowadzi Major ze swoimi przyjaciółmi w tym z Milordem i Mistrzem, będąc pod wpływem samego Barona (nieżyjącego, ale straszącego) właściciela pewnego zamku w Karpatach, gdzie Major ma mieć swą prezydencką siedzibę. Książka jest jakby scenariuszem filmowym, pełnym mini-akcji, świetnych filozoficznych puent i kapitalnych powiedzonek. Nawiązuje w swej absurdalnej kpinie do dzieł Ionesco czy Becketta, którego Król Ubu żyje przecież w Polsce, czyli „gdzieś i nigdzie.” Major natomiast żyje w Paryżu, ale jak Chopin, Norwid czy Mickiewicz, marzy o Polsce, centrum Rewolucji. Jednak wraca do niej, ale jej nie poznaje, wycisza się. W końcu wychodzi z podziemia nie tylko z dobrymi i niestety „wirtualnymi” Krasnoludkami, ale z nowymi „bohaterami” III/IV RP-Gamoniami. Przerazającymi w swej głupocie, tandecie, i chciwości.

Jeśli Polska transformuje się z wielkim bólem i zawodzi w swym moralnym wymiarze, to Major transformuje się z happeningowca w świetnego pisarza. Radzę mu zająć się tą ostatnią profesją a będzie nieśmiertelny.

Waldemar MAJOR Fydrych, Krasnoludki i Gamonie, Warszawa: Wydawnictwo Pomarańczowa Alternatywa, (projekt graficzny Agnieszka Kubas), 2006.